



Scena zbiorowa z pierwszego aktu „Domku z kart”: Stefan Michulowicz, Bolesław Werowski, Mieczysław Stoor, Zbigniew Wójcik i Henryk Różgiewicz  
Foto: COPIA

**W** pierwszych dniach lipca bieżącego roku dziesięcioosobowa grupa absolwentów łódzkiej szkoły aktorskiej przybyła do Rzeszowa, aby rozpocząć pracę zawodową w miejscowym teatrze. Po blisko trzech miesiącach, w ostatnich dniach września Polskie Radio na falach wszystkich swoich rozgłośni podało wiadomość o dużym wydarzeniu artystycznym ziemi rzeszowskiej, jakim stała się premiera sztuki Zegadłowicza — „Domek z kart”. Krótki komunikat radiowy dodawał jeszcze, że poważny wkład w przygotowanie sztuki wniosła grupa młodych aktorów — odźwórców głównych ról.

Oto dwa kronikarsko zapisane fakty. W swym suchym, informacyjnym brzmieniu nie są one w stanie oddać gorącej atmosfery pierwszego okresu prac młodych artystów w nieznanym im, odległym od ośrodków kulturalnych mieście, okresu pełnego wewnętrznych zmagania, zmiennych uczuć i wrażeń, obfitującego w krótkie chwile rozczarowań i dającego poznać słodki smak zwycięstwa.



Prowincja. Ujemne znaczenie tego wyrazu, jakie przetrwało do naszych czasów od okresu międzywojennego dwudziestolecia, zaczyna powoli zanikać. Uzasadnione przed wojną strach przed

śledzoną w ustroju kapitalistycznym prowincją, nie ma już u nas miejsca. Intensywne, pełne pracy i osiągnięć życie ogarnęło cały nasz kraj. Na najbardziej dalekich jego krańcach jak grzyby po deszczu rosną zwiastuny socjalistycznej przyszłości: miasta, osiedla, obiekty przemysłowe. Wielkie przemiany ekonomiczne wpłynęły na charakter znaczeń wielu wyrazów. Wraz z relikami starego systemu odchodzi w bezpowrotną przeszłość pojęcie przedwojenne prowincji, która — gdy kto raz na niej osiadł — niweczyła perspektywy dalszego rozwoju, zamykała drogę do tak zwanej kariery.

Nie ze wszystkich dziedzin naszego życia jednakowo szybko zanika ono stare, straszące znaczenie słowa: prowincja. Żywo zachowało się ono do dziś w naszym świecie teatralnym, a zwłaszcza wśród młodzieży aktorskiej. Prowincja, mimo olbrzymich zmian jakie zaszły w sytuacji teatrów prowincjonalnych, jeszcze niestety dość często oznacza dla młodego aktora zerwanie żywych kontaktów z wielomięjskim życiem teatralnym. Wiele jest jeszcze dostanie się do niego reżyserskie.

Bohaterowie naszego sympatyczna dziesięć aktorów łódzkiej PWS, których według programu Bolesław Werowski, Mieczysław Stoor, Stanisław



# Corące serca TEATRU RZESZOWSKIEGO

Wójcik, Irena Łęcka, Bogusław Sochnacki, Tadeusz Sabara, Józef Jachowicz, Halina Kosznikówna i Teresa Szmigiel, nie są bynajmniej postaciami stworzonymi z najlepszych kruszców, nie ulegającymi życiowym wahaniom, nie czułym na ludzkie odruchy bojaźni przed nieznanym. Przeciwnie. I oni bali się prowincji. Bali się, że będąc z daleka od ośrodków życia teatralnego nie będą mogli obserwować najlepszych naszych osiągnięć inscenizacyjnych, nie będą mogli podziwiać wybitnych mistrzów sceny i na ich przykładach doskonalić swój własny warsztat twórczy (młody aktor, grający w teatrze prowincjonalnym z reguły w każdej sztuce, nie zawsze ma czas na wyjazd do Warszawy, Łodzi czy Krakowa).

Z drugiej jednak strony stanął przed nimi, w większości aktywistami zetempowskimi, społeczny obowiązek obsadzenia jednej ze słabszych placówek teatralnych w Polsce, która potrzebuje pomocy właśnie młodych, aktywnych pracowników sceny. Nasi młodzi przyjaciele zdawali sobie sprawę z doniosłości zadań, jakie na nich ciążyły, zadań aktywnego udziału w upowszechnianiu kultury w najbardziej nawet odległych zakątkach naszego kraju.

Szczery zapal do pracy, chęć aktywnego udziału w codziennym ulepszaniu teatru, w oparciu o najnowszą wiedzę wyniesioną ze szkoły, zaważyły na rodzaju decyzji. Pożyczenie siły w zwartym, jednolitym kolektywie zniweczyło resztki obaw. Postanowiono wyjechać do teatru prowincjonalnego.

Młodzi adepci sztuki teatralnej nie przypuszczali nawet, że na ich przyjęcie czeka już z niecierpliwą inną grupą ludzi teatru, która wyczuła, że w dyrygenturze Andrzeja Mikołajewicza literackiego Jerzego Ojczyca przygotowuje się zespół aktorów Teatru Rzeszowskiego. Wygodne warunki do pracy i dobre reżyserstwo zdekompleto-

wany zespół — po usunięciu ludzi przypadkowych — liczy na nich, oczekuje od nich pomocy.

Wystawienie „Domku z kart” stało się bez wątpienia dużym osiągnięciem artystycznym Teatru Ziemi Rzeszowskiej. Po raz pierwszy w historii tego teatru sztuka o tak silnej wymowie politycznej znalazła równoważnik w opracowaniu artystycznym. Zegadłowicz porwał publiczność Rzeszowa, o czym najlepiej świadczy wypełniona na każdym spektaklu sala. Idea utworu, niezwykle sugestywnie przemawiająca ze sceny, trafia każdego wieczoru do setek widzów.

Rzeszowska premiera „Domku z kart” jest zasługą całego zespołu teatru, pracującego z dużym poświęceniem pod kierunkiem warszawskiej reżyserki — Wandy Wróblewskiej. Szczególną jednak atmosferę pasji i młodzieńczego zapału wnosi w przedstawienie kolektyw łódzki.



Rzadko zdarzający się w teatrach prowincjonalnych wyrównany poziom przedstawienia, który przede wszystkim rzuca się w oczy podczas oglądania „Domku z kart”, jest w dużej mierze rezultatem zespołowej pracy kolektywu aktorzy. W ciągu dwóch miesięcy długich prób dziesiątka łódzka nie tylko sama wykorzystwała w praktyce wiadomości wyniesione ze szkoły, ale również potrafiła je w sposób twórczy przekazać staremu zespołowi. Wspólne, burzliwe dyskusje nad każdym szczegółem ujęcia roli, nad środkami wyrazu stosowanymi przez poszczególnych wykonawców, nieledwie nad każdym gestem czy sposobem wypowiedzania kwestii, dały w końcowym rezultacie przedstawienie pełne dynamizmu, bez dłużyzn, żywo zajmujące uwagę i żywo przemawiające do wyobraźni widza.

W rzeszowskiej inscenizacji „Domku z kart” uderza przede wszystkim sposób interpretacji postaci Sztorca. Postać artysty, głównego bohatera utworu, widzącego całą nicość i szkodliwość rządów sanacyjnej klikki, w interpretacji młodego, zdolnego aktora, Zbigniewa Wójcika, nabiera cech młodzieńczej wrażliwości na krzywdę, młodzieńczej nienawiści do wszystkiego co złe i szkodliwe. Sztorc w wykonaniu Wójcika jest nie tylko przewidującym człowiekiem, który ostrzega przed groźną ojczyźnie katastrofą. On przede wszystkim cierpi, cierpi razem z innymi, więcej od innych, jest jak najbardziej wrażliwością związany z losami swego kraju. Wójcik tym więcej wzrusza i porusza widownię, że potrafi jednocześnie ukazać ewolucję odtwarzanego bohatera, narastanie w nim gotyczności i rozczarowań do rządzącego systemem.

Pozostali wykonawcy, jakkolwiek nie mieli takiego pola do popisu jak odtwórca głównej roli, stworzyli postacie pełnokrwiste i przekonujące. Ich zespołowa praca pomogła równie-

ważnie odkryć w każdej scenicznej sytuacji, który umiejętnie kierowany przez reżysera, Wandę Wróblewską, nie zniekształca atmosfery utworu. Spoza łódzkiej dziesiątki niesposób tu pominąć Stefana Bartikę, odtwórcę trudnej roli premiera, który zgodnie z intencją autora stworzył postać na pograniczu farsy, mającą jednak silne momenty dramatyczne, kiedy spoza nieograniczonej głupoty premiera wylania się groźny stróż burżuazyjnego porządku.

„Domek z kart”, pierwsza sztuka Teatru Ziemi Rzeszowskiej zrealizowana z udziałem młodego kolektywu aktorskiego z Łodzi, jest — jak już to mówiliśmy — rezultatem pracy całego zespołu. Łączy ona w sobie zapał, ambicję i wiarę w zwycięstwo młodzieży z doświadczeniem starszych aktorów. Pierwszy, piękny owoc współpracy i wzajemnego zaufania rozpoczyna niewątpliwie nowy okres w pracy teatru rzeszowskiego, okres intensywnego włączania się w wielki front kulturalnej rewolucji.

Kiedy po jednym z przedstawień, późno w noc, żywo dyskutowaliśmy na różne tematy związane z pracą w teatrze, nasi młodzi rozmówcy mogli już wiele powiedzieć o swoich wrażeniach z pierwszego okresu pobytu w nowym środowisku.

Sukces „Domku z kart” nauczył ich wiele. Pogłębili oni i utrwaliли swą wiarę w siłę kolektywu, któremu jedynie zawdzięczają dotychczasowe osiągnięcia. Gdyby nie wspólna, zespołowa praca nad sztuką, gdyby nie żywe zainteresowanie się całego kolektywu najdrobniejszymi nawet sprawami związanymi z realizacją spektaklu i szybkie, kolektywne rozwiązywanie ich, nie podobna byłoby osiągnąć wysokiego poziomu nawet przy najlepszych chęciach i wysiłku reżysera. Kolektyw szczera, wyważona praca pomógł równie-



Stefan Bartik w roli premiera

Foto: COPIA

tak częstych w nerwowej i wyczerpującej pracy aktora.

Same przedstawienia „Domku z kart”, dawane również w zakładach pracy i łączone niekiedy z dyskusją, pozwoliły zespołowi poznać nową publiczność i jej potrzeby. Każda żywa reakcja widzów na celność ukazania jakiejś wymownej sceny, dająca poznać, że sprawy dziejące się na scenie trafiają do nich i przekonują, jest dla wykonawców nie tylko najbardziej przyjemną zapłatą za trud, ale również bodźcem do intensywniejszej pracy. Młoda dziesiątka łódzka dopiero tutaj, w trakcie codziennych zajęć, w codziennym obcowaniu z różnym rodzajem publicznością, zrozumiała głęboko wielki sens społecznej pracy aktora w miejscowości, gdzie teatr jest jedynym niemal (obok kina) ośrodkiem życia kulturalnego, wychowującym widza, kształcącym jego smak artystyczny.

Z tonu rozmów z młodymi aktorami przebijało głębokie zadowolenie, usprawiedliwione w pełni już zdobytymi sukcesami i ambitnymi planami na przyszłość. Młody kolektyw wie, że tylko przez przyswajanie sobie wiedzy i doświadczenia, przez systematyczną pracę, można osiągnąć dalsze sukcesy. Młodzi aktorzy nie chcą się zadowalać tym, co już osiągnęli, chcą iść dalej, chcą być coraz to lepszymi. Młodzi aktorzy nie chcą być tylko aktorami, chcą być ludźmi. Młodzi aktorzy chcą być ludźmi, którzy rozumieją, że ich praca ma znaczenie, że ich praca może przyczynić się do dobra, że ich praca może być przydatna. Młodzi aktorzy chcą być ludźmi, którzy rozumieją, że ich praca ma znaczenie, że ich praca może przyczynić się do dobra, że ich praca może być przydatna.

ści dyskusji nad zagadnieniami teatrolologicznymi bezpośrednio przydatnymi w pracy aktora. O rozwój artystyczny całego zespołu dba również kierownictwo teatru. Jedną z pierwszych, udanych akcji w tej dziedzinie jest uzyskanie w Centralnym Zarządzie Teatrów specjalnych funduszy na organizowanie stałych wycieczek do Krakowa, w celu obejrzenia najlepszych przedstawień. Warto tu dodać jeszcze, że również PWSA w Łodzi (w osobie rektora H. Małkowskiej) i uczelniane koło ZMP również żywo interesują się sprawami swoich wychowanków i zamierzają zasilać co roku zespół rzeszowski nowymi absolwentami.

Obecnie Zespół Teatru Ziemi Rzeszowskiej, który w Łodzi intensywnie adaptuje się do nowego środowiska, jest jedynym niemal (obok kina) ośrodkiem życia kulturalnego, wychowującym widza, kształcącym jego smak artystyczny.